

„Na początku był Eden”

Na początku był Eden. Teksty zespołów, których słuchałem, i artykuły w fanzinach, które wtedy czytałem, bardzo często miały tego samego autora. Był nim Martin Eden lub, jak ktoś woli, Marcin Kornak.

ARKADIUSZ ARCIMOWICZ

W głowie gorąco, w sercu gorąco i teksty Marcina celnie opisujące i prowadzące przez drapieżną rzeczywistość. Gorąco było też na ulicach. Bojówki nazi-skinów atakujące ludzi idących na koncert, szykany wobec wyróżniających się swoim wyglądem oraz akcje „oczyszczania miast z niepożądanego elementu” składały się na pejzaż połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Był problem. Wielu postanowiło go rozwiązać. Jednym z nich był Marcin Kornak. Już w 1992 roku w rodzinnej Bydgoszczy powołał do życia Grupę Anty-Nazistowską. W 1996 wychodzi pierwszy numer pisma „NIGDY WIĘCEJ”. W Szczecinie też mamy już dosyć „brunatnej przemocy”. Piszemy list do „NW”. Nadchodzi szybka odpowiedź. Marcin dzieli się wizją szerokiego ruchu, słucha uważnie, wspiera, mobilizuje, przesyła instrukcje. Wciąga nas do sieci, powstaje GAN Szczecin.

Już wtedy dało się odczuć, że, niezależnie, jakie działania podejmował Marcin, „wchodził” w to na sto procent. I był w tym wyjątkowy. Miał wizję i kurczowo jej się trzymał. Miał cel, do którego dążył z pełną determinacją, i, jak maratończyk, pokonując swoje słabości, nie odpuszczał. Wielokrotnie przekonywałem się o tym na własnej skórze. Gdy w numerze ósmym „NW” odkrywaliśmy kulisy nieudanej prowokacji szczecińskich neopogan, Marcin naciskał, prosząc o więcej informacji. Doprowadziło to do stosunkowo udanej infiltracji środowiska, rezultatem czego był między innymi główny artykuł w tygodniku „Wprost”, którego okładkę „zdobiła” wówczas fotografia hajlujących szczecińskich neopogan ze **Stowarzyszenia „Niklot”**. Trzon zdema-

skowanej grupy do dzisiaj jest aktywny na polskiej scenie politycznej. Marcin już wtedy wiedział, w którym kierunku należy uważniej patrzeć. Budował strategię rozciągającą się na lata i zapewne mimo wielu porażek – nie odpuszczał. Każdego miesiąca ponaglał, żebym koniecznie podesłał aktualny raport oraz wycinki prasowe dotyczące „naszej sprawy”. Zapewne już wtedy nieśmiało planował zebranie „katalogu wypadków” drukowanego w kolejnych odsłonach „NW” i wydanie go w postaci *Brunatnej Księgi*. Innym razem, gdy na przygotowywaną pierwszą część składanki *Muzyka Przeciwko Rasizmowi* zespół Quo Vadis wytypował jeden ze swoich utworów, który był niezgodny z wyborem Marcina – on jednak postawił na swoim. Pamiętam do dziś ten głos w słuchawce: „Musimy mieć ten (inny – dop. aut.) kawałek, załatw to, Arek”. Udało się. Zespół zmienił zdanie i podarował na rzecz kampanii utwór *Nie każdy* wytypowany przez Marcina. Po raz kolejny udowodnił on, że chcieć oznacza moc.

Jednak nie wszystkim imponował ten upór, entuzjazm i wizja otwartego, zjednoczonego środowiska. Prowadzone w latach dziewięćdziesiątych próby połączenia ruchu antyfaszystowskiego speliły na niczym. Pojedyncze grupy skupione jedynie na swoich wąskich agendach ograniczały progres środowiska. Marcin wraz ze Stowarzyszeniem „NIGDY WIĘCEJ” postanowił wyjść z działaniami poza wyznaczone granice. Jak pokazuje historia, był to wybór właściwy. Dokonując schizmy wewnątrz ruchu anty-nazi, naraził się na ostrą krytykę ze strony anarchizujących odłamów środowiska. Padły ciężkie oskarżenia o zdradę ideałów. Stowarzyszenie „NW” stawiano w jednym szeregu ze zniechęconą policją, rządem i „brunatną



Rys. Witold Popiel

zarazą”. Tamten okres pokazał wybitnie, jakim gettem pozostawał ruch antyfaszystowski. Dla Marcina sprzeciw wobec nietolerancji nie był dyktowany poglądami politycznymi, religijnymi, był naturalnym odruchem człowieczeństwa. Oponenti nadal tkwili w fundamentach ideologii. Uważam, że Marcin dodał skrzydeł polskiemu antyfaszyzmowi. Pozwolił wyrwać się poza enklawę tzw. środowiska niezależnego, z którego przecież wywodziła się zarówno GAN, magazyn „NIGDY WIĘCEJ”, jak i sam Marcin Kornak.

Nigdy nie ma odpowiedniej pory, żeby żegnać się z tymi, którzy odchodzą nagle. Nie myślałem również, żeby żegnać się, gdy po latach przerwy zaczęliśmy z Marcinem wymieniać e-maile. Wręcz przeciwnie! Bardzo się ucieszyłem, czytając wieści od starego druha. Była druga połowa 2013 roku. Marcin wspominał dawne czasy, namawiał do odno-

wienia regularnej współpracy. Był ciekaw, jakie zmiany zaszły u mnie w ciągu minionych lat, pytał o córkę, o życie w Londynie. O sobie nie mówił wiele, ale wynikało to raczej ze skromności niż niechęci do dzielenia się swoimi doświadczeniami. Wspominał krótko, że bywa ciężko. Poproszony przeze mnie o egzemplarz *Brunatnej Księgi* wraz z przyjacielską dedykacją, stanowczo odmówił przyjęcia pieniędzy. Nie przypuszczałem wtedy, że ciepłe słowa zapisane w książce będą jednymi z ostatnich spod ręki Marcina, które przyjdzie mi czytać.

Ciężko zamknąć dwadzieścia lat znajomości w kilku zdaniach. Jeszcze ciężiej opowiedzieć o Marcinie w tych kilkuset słowach. Cieszę się, że mogłem poznać tak nietuzinkową osobę i jestem wdzięczny, że mogłem współpracować z tak wybitną postacią. Jestem dumny, że razem z Marcinem i wspaniałymi ludźmi z „NIGDY WIĘCEJ” przecieraliśmy szlaki, wyprawiając ruch anty-nazi z podziemia. Do dzisiejszego dnia z podniesioną głową idę ścieżką, na którą wprowadził mnie i wielu innych Marcin Kornak. Ten skromny, silny, uparty marzyciel o ciepłym głosie i błyszczących zapalem oczach. Dziękuję, że byłś. Nigdy ci tego nie zapomnę. ■